



FUNDACJA

Moje Wojenne Dzieciństwo



Jadwiga Słojkowska

Życie sieroty

Moje życie poczęło się z wielkiej miłości rodziców – Józefa i Genowefy Kaczmarczyków. Pobrali się w październiku 1938 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Makowie Mazowieckim. Ja – jedyna ich córka – przyszedłam na świat dziewięć miesięcy później, 3 sierpnia 1939 roku tatuś bardzo się ucieszył. Mówił, że będzie musiał mnie strzec gdy dorosnę, bo będę miała duże powodzenie u mężczyzn. Jego radość trwała jednak krótko, bo kilka tygodni później, pod koniec sierpnia 1939 roku otrzymał powołanie do służby wojskowej, a następnie wysłany został na front.

Kiedy wybuchła II wojna światowa mama zamieszkiwała ze mną we wsi Boby w powiecie pułtuskim. Dom rodziców znajdował się przy szosie do Pułtuska. Zaraz w pierwszych dniach wojny został całkowicie zniszczony, dosłownie zrównany z ziemią. Mama uciekła ze mną do swojej rodzinnej wsi Zakliczewo w powiecie Maków Mazowiecki, oddalonej o około 10 kilometrów. Zamieszkałyśmy w domu dziadków. Dziadek, ojciec mamy, zmarł w 1940 roku. Na gospodarstwie pozostała babcia Józefa ze swoimi młodszymi dziećmi – Czesią, Sabinką, Heleną i synem Stanisławem – wówczas jeszcze dzieckiem. Moja mama była najstarsza z rodzeństwa.

Gospodarstwo dziadków było duże – około 15 hektarów ziemi rolnej, ale nie było komu pracować. W niedługim czasie wyszła za mąż za Bronisława Stępniewskiego córka babci, Helena Rybińska. Moja mama znalazła się w trudnej sytuacji, bo nowa rodzina była bardzo nieprzychylnie do niej nastawiona. Brak własnego dachu nad głową, brak środków do życia, utrata męża, który walczył na froncie – to wszystko załamywało psychicznie moją mamę. Zaczęła ciężko chorować. Na domiar złego w 1942 roku dotknął nas okrutny cios – cała rodzina została wywieziona na roboty do Niemiec. Na granicy mamę zatrzymali i odesłali z powrotem, gdyż nie nadawała się do pracy, a mnie dołączyli do wujostwa Heleny i Bronisława Stępniewskich i ich dzieci – Haliny i Stefana (2 lata i 1 rok) i skierowali w głąb Rzeszy. I tak w wieku 3 lat zostałam bez rodziców.

Wujostwo w Niemczech chodzili do pracy w polu, a nas pozostawiali samych. Było strasznie – tęsknota za matką, warunki obozowe, nie miałam się do kogo przytulić w cierpieniu i łzach.

Powróciliśmy do Polski w 1945 roku. Mamy nie było – leżała ciężko chora w szpitalu zakaźnym w Ciechanowie. Nie wolno było jej odwiedzać, bo miała tyfus plamisty. Zmarła w 1946 roku mając 29 lat. Zanim dotarła do nas wiadomość o jej śmierci, ja już wiedziałam, że nie żyje. Miałam sen, w którym widziałam samochód wiozący jej ciało. Kiedy opowiedziałam o tym cioci i babci, były przekonane, że to się nie mogło zdarzyć.

Po śmierci mamy zaczęła się moja gehenna. Nikomu niepotrzebna, poniewierana przez rodzinę Stępniewskich, w której przybywały dzieci, chodziłam do szkoły do Makowa Mazowieckiego oddalonej o 4 kilometry, głodna, prawie bosa i ubrana jak sierota. Ale to już zupełnie inna, powojenna historia...